MYŚL PAŃSTWOWA

Rok II 15 lipca 1942 r. Nr 22

NA MARGINESIE OSTATNICH KLĘSK

Bieg wydarzeń wojennych nie daje możności, gdy mowa o walczących z Niemcami, doszukiwania się siły w zwycięstwach, lecz raczej w postawie, którą są zdolni zachowywać mimo ponoszonych klęsk. Sceptyk uzna, że ten stan rzeczy nieusprawiedliwia zbytniego optymizmu. W pewnym sensie wiele racji przemawiać będzie za nim, lecz nie wszystkie. W momencie bowiem, w którym jesteśmy, ta postawa ma swoją wartość. Polega ona na okazanej zdolności odradzania się i wytwarzania sił nowych podczas, gdy przeciwnik, który jeszcze dziś odnosi zwycięstwa, nie tworzy nowych zasobów, lecz tylko konsumuje dawniej nagromadzone.

Od początku wojny obecnej Wielka Brytania po raz trzeci wchodzi w okres ciężkiego kryzysu wywołanego doznanymi klęskami. Pierwszy z nich wynikł z klęski poniesionej w 1940 r. na terenie Francji i z tej ucieczki z Dunkierki, w której Anglicy, jak dziś przyznaje Churchill, stracili około 60 proc. swego uzbrojenia. Pod tym ciosem jednak Anglia nie padła. Jej hart ducha i zdolność wytrzymywania przeciwieństw losu dały jej możność nie tylko odtworzenia siły zniszczonej, lecz i znacznego jej powiększenia. Wykorzystując niezdecydowanie Hitlera w dziedzinie planów inwazji na wyspy brytyjskie, Anglicy podnieśli się z klęski doznanej we Francji i z odrodzoną, nową siłą przystąpili do dalszych działań wojennych.

Drugi kryzys wywołany został na Malajach i w Singapoorze. Braki w działalności administracji cywilnej i wojskowej kolonialnego zarządu brytyjskiego zemściły się. Wydobycie się spod ciosów otrzymanych przez tą klęskę łatwe nie jest. Ponury cień tajemnicy okrywa te wszystkie elementy, które się na nią złożyły. Churchill stanowczo odmawia udzielenia na ten temat wyjaśnień. Niemniej i w tym wypadku Anglicy nie założyli rąk, lecz w próbie obrony pozostałych części swego Imperium okazują determinację mogącą budzić podziw. Burma nie była już do odratowania, natomiast w Indiach, jak oświadcza premier brytyjski, zorganizowana została armia „znacznie większa niż kiedykolwiek w historii stosunków W. Brytanii z tym krajem, a Ceylon został wzmocniony siłami lotniczymi i morskimi".

Trzeci kryzys to ten, który obecnie Anglia przechodzi z racji klęski libijskiej. Klęski wywołanej nie tymi starymi niedociągnięciami sprzed wojny obecnej, lecz tymi nowymi, które nadal czynią, że Anglia pozostaje w inicjatywie wojennej w tyle za przeciwnikiem. Produkcja wojenna brytyjska szwankuje. W armii dowódców brak. Niedyskrecja polityków i dziennikarzy ujawnia plany przed ich wykonaniem. Tonaż brytyjski nie odpowiada jeszcze potrzebom narzuconym liczbą i rozległością frontów. Lecz i tym razem Anglicy nie rezygnują. Klęski doznane nie zaciemniają, w ich mniemaniu, dokonanego już wysiłku od początku wojny obecnej.

Churchill przetrzymuje burze parlamentarnych inwektyw i wniosek o wyrażenia mu votum nieufności zostaje odrzucony 475 głosami przeciw 25. Anglia decyduje się walczyć nadal i jak „New Chronicle" pisze, jeżeli „po tylu niepowodzeniach naród pali się jeszcze do walki, to nie dlatego, że Churchill go zmusza, lecz dlatego, że Churchill jest uosobieniem tego ducha bojowego, który Anglików ożywia". I ta postawa daje już dziś swe rezultaty: od 1 lipca br. ofensywa Rommla na Egipt wstrzymywana jest dzielnie w rejonie El Alamein, na zachodzie dzień każdy powoduje nowe zniszczenia dokonywane przez bombowce brytyjskie, przemysł wojenny Anglii i Stanów Zjednoczonych pracuje ze zdwojoną siłą, a wszystkimi szlakami morskimi płyną konwoje alianckie, nie zniechęcając się chwilową przewagą łodzi podwodnych niemieckich. Wielka Brytania daje więc znów dowody, że i z tej klęski się wydobędzie.

Siła Wielkiej Brytanii leży w pierwszym rzędzie w tym, że Anglicy mimo przeciwnych pozorów pozostali narodem, który nie uległ degeneracji materialistycznej. Utrata posiadanych zasobów nie kończy wszelkich możliwości. Zdolność regeneracyjna stosunkowo szybko uzupełnia braki i rodzi nowe zasoby. Obok tego, a raczej z tej przyczyny, i tym razem podobnie jak w okresie wojen napoleońskich czas jest atutem Anglików, a nie ich przeciwników. Wreszcie zdolność polityczna tej rasy czyni, że nawet w momencie tak wielkich rys, które ukazują się na gmachu Imperium brytyjskiego, Anglicy umieją w nowej koncepcji, odtworzyć podstawy dla swej przyszłej potęgi, a mianowicie w tym charakterystycznym w swej wielkości zespoleniu wyspami brytyjskimi a Stanami Zjednoczonymi, powodującym, że obywatele obu państw czują się w pierwszym rzędzie członkami jednej narodowości i rasy.

*

Gdy teraz przejdziemy do Rosji, która również imponuje stawianym Niemcom oporem, to wręcz odmienny obraz rzuca się w nasze oczy. Obywatele ZSRR okazują w walce wielką determinację i odwagę. Lecz nie wydaje się, by posiadali te wartości, które tworzą trwałe zasoby niezależnie od przeciwieństw losu i ponoszonych klęsk. Wręcz przeciwnie, Rosja przypomina automat, który raz ustawiony do walki walczy i walczyć będzie póki nie zaczną się łamać ramiona automatu przeznaczone do uderzeń. Gdy to zaś nastąpi i gdy ich wielka liczba zacznie się wyczerpywać trudno dojrzeć w czym Rosja znajdzie możliwości regeneracyjne potrzebne dla odtworzenia nowych.

Automat rosyjski, stworzony 20-letnią niewolniczą pracą, jest wielki, nawet bardzo wielki, lecz nie posiada w sobie ciał, któreby samorzutnie odradzały powstałe szczerby. Jeśli więc już stworzony automat nie wystarczy w swej sile, by przeciwstawić się Niemcom, co sądzimy, że nastąpi, ZSRR czeka zagłada. Czas też jest jej wrogiem podobnie, jak tych wszystkich, którzy tylko zużywają przeszłe zasoby i do odtworzenia ich, naturalnym procesem, nie są już zdolne. A poza tym brak jej koncepcji, która mogłaby w perspektywie dłuższego okresu stwarzać jej wśród innych przyjaciół. Te jej obecne sojusze z Anglią i Ameryką to nie są przyjaźnie, lecz jednostronne wykorzystywanie przez tamtych zasobów techniki i krwi rosyjskiej. Mści się na Rosji jej cała polityka wobec narodów, wchodzących w skład jej imperium i wobec sąsiadów. Komunizm może być przynętą dla

niezadowolonych, lecz o wartości tylko chwilowej, bo na dłuższą metę nie daje nic prócz zniszczenia, a więc tylko nową formę dawnej rosyjskiej zaborczości. Dlatego też ZSRR nie ma przed sobą przyszłych perspektyw. Ma tylko to, co dziś terrorem zgromadził, gdy to się zużyje, pozostanie pustka. Nie przewidujemy więc dla niej tych szans o których była mowa, gdy chodziło o Anglię.

*

Pozycja Polski łatwą nie jest. Poniosła ona jedną z największych klęsk i nadal w niej tkwi. Posiada jednak, podobnie jak Anglia, niebywałą łatwość regeneracyjną, co czyni, że jej postawa wobec obecnej klęski daje jej jeszcze szanse wygrania wojny. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że w wyniku warunków utworzonych barbarzyństwem niemieckiej okupacji każdy nowy miesiąc trwania tej wojny w sposób niepokojący osłabia nasze siły. Niemniej ten czas, który niszczy nasze obecne siły ma też i swe dobre dla nas strony. Polegają one na tym, że z racji natury i układu sił walczących stron jest wrogiem w pierwszym rzędzie Niemiec, po tym Rosji, a więc dwóch naszych odwiecznych przeciwników, natomiast jest atutem Wielkiej Brytanii i będzie naszym jeśli potrafimy zdolności regeneracyjne Narodu Polskiego przechować i rozwinąć. Bądźmy więc z jednej strony cierpliwi, z drugiej rozwijajmy zdolności odrodczce narodu. By to zaś móc czynić musimy większą niż dotychczas uwagę zwrócić na momenty związane z zapałem ducha i odwagą myślenia zdolną do działań samoistnych.

PRZEMIANY W OPINII POLITYCZNEJ WŚRÓD EMIGRACJI POLSKIEJ

Wobec przedłużającej się wojny i nieustannie nowych wydarzeń polityczno-wojennych, jakie ona przynosi — zauważyć można niezmiernie charakterystyczne przemiany zachodzące w opinii politycznej wśród emigracji polskiej. Stwierdzenie tych przemian jest oczywiście najbardziej ułatwione tam, gdzie opinia publiczna ma możność przejawiania się na zewnątrz, to jest tam, gdzie istnieje niezależna prasa polska. Terenami tymi są właściwie tylko dwa skupiska polskie: W. Brytania i Stany Zjednoczone.

W Anglii najbardziej czułym barometrem, wskazującym zachodzące zmiany w polskiej opinii politycznej jest tygodnik „Wiadomości Polskie", (dawne „Wiadomości Literackie"), redagowane przez Zygmunta Nowakowskiego. Pismo to nie straciło nic ze swych dawnych wartości, polegających na skupianiu wokół siebie prawdziwych talentów, a wprowadziwszy w czasie wojny dział polityczny, stało się jeszcze bardziej interesujące i poczytne wśród całej, rozrzuconej po świecie, emigracji polskiej. Poczytność „Wiadomości Polskich" szczególnie silna jest w wojsku polskim, wobec wielkiego procentu inteligencji walczącej w mundurach oraz wysokiego uposażenia zarówno szeregowych, jak i oficerów.

Rozpatrując zachodzące zmiany w polskiej opinii politycznej na emigracji, należy je rozdzielić na trzy okresy:

1) od kampanii wrześniowej do klęski Francji,
2) od klęski Francji do wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej'
3) od wojny niemiecko-rosyjskiej do chwili obecnej.

W okresie pierwszym cała opinia polityczna emigracji, wstrząśnięta do głębi militarną klęską Polski, zwracała się jak najbardziej ostro przeciwko tzw. reżimowi wrześniowemu, sanacji i w ogóle całemu pokoleniu piłsudczyków, których błędy i zaniedbania, według powszechnej opinii, były główną i niemal jedyną przyczyną klęski poniesionej w czasie kampanii. Głosy tej opinii niejednokrotnie przyjmowały wręcz obrzydliwą formę lżeń i wymyślań, w których celowoło kilku zwłaszcza pisarzy, jak Mackiewicz, Słonimski i Zbyszeski, poniewierających publicznie Prezydenta Mościckiego, marsz. Rydza-Smigłego i min. Becka. Przemówienia członków Rady Narodowej, jak również i prem. Sikorskiego, stwierdzające, że winę klęski ponosi jedynie i wyłącznie polskie nieprzygotowanie wojenne i błędy natury strategicznej, nie wpływały oczywiście hamująco na bardziej zapalczywych pisarzy.

W drugim okresie, po powtórnej ucieczce, tym razem z Francji do Anglii, w opinii politycznej nastąpiła wyraźna przemiana, coraz bardziej jaskrawo się uwydatniająca. Z małymi wyjątkami — wszyscy zrozumieli, że to nie my byliśmy tak słabi, tylko Niemcy są tak straszliwie silni. Porównanie kampanii francuskiej, czas jej trwania, zasoby i możliwości Francuzów, brak zaskoczenia itd. itd. — wszystko to razem otworzyło oczy i pozwoliło na coraz bardziej właściwą ocenę zjawisk. Rozpoczął się proces rehabilitacji września. Zabierali głos publicznie i pisali o kampanii wyżsi oficerowie, wskazując na to, cośmy i w jakich warunkach i z jakimi możliwościami dokonali. Kompleks niższości począł zanikać. Myśl polityczna poczęła pracować swobodniej i przeprowadzać analizy, w czym zwłaszcza pomocni okazali się obcy publicyści, którzy po klęsce Francji poczęli piętnować jej błędny, jak odrzucenie przez Francję propozycji prewencyjnej wojny przeciw Niemcom postawionej w 1933 r. przez Piłsudskiego i ponowionej w 1936 r. przez Becka. Wystąpienia gen. Sikorskiego, upierającego się nadal w przypisywaniu wyłącznej winy za klęskę Rydzowi-Smigłemu nie znajdowały już dotychczasowego uznania.

Trzeci okres rozpoczął się od wojny niemiecko-sowieckiej, a właściwie od sierpniowego paktu polsko-rosyjskiego. Jego forma i treść wzbudziły odrazu zastrzeżenia, po czym coraz bardziej ostrą krytykę. Polska myśl polityczna nie mogła się pogodzić z „amnestiowaniem" przez Rosję polskich oficerów i żołnierzy i na uznanie ich za przestępców wobec Rosji, nie mogła się zgodzić na przyjęcie do wiadomości, że Łomża, Grodno, Wilno, Nowogródek, Pińsk, Łuck, Przemyśl, Lwów, Tarnopol i Stanisławów mają nadal pozostać integralnymi częściami Unii Sowieckiej.

Wobec pojawienia się w „Wiadomościach Polskich" krytycznych głosów, analizujących z najwyższą trwogą i obawą konsekwencje polityki gen. Sikorskiego — rząd cofnął subwencję pisma. Skutek był nieoczekiwany: do Z. Nowakowskiego zjawiła się delegacja lotników z pieniędzmi zadeklarowanymi przez żołnierzy. Nakład pisma gwałtownie wzrósł, byt jego został zapewniony. Pojawiły się teraz nazwiska autorów, których w poprzednich okresach nie było. Zaczęli pisać i piszą: Aleksandra Piłsudska, Ignacy Matuszewski, Juliusz Łukaszewicz, Roman Górecki, Norwid-Neugebauer. Jednocześnie ton redaktora naczelnego i autora stałych, aktualnych felietonów polityczno-literackich, Z. Nowakowskiego stał się coraz bardziej ostry. Główne zarzuty Nowakowskiego, skierowane przeciwko gen. Sikorskiemu, to za-

rzut okłamywania Kraju, krytyka rządowej propagandy pomniejszającej Polskę oraz krytyka niskiego poziomu ludzi, którzy w tragicznych godzinach, jakie Polska przeżywa, załatwiają swoje osobiste, drobne porachunki i małe zemsty, którzy w nieszczęściu jakie spotkało Naród, nie potrafią nawet okazać cienia wielkości.

Za bezpośredni powód do postawienia zarzutu rozmyślnego okłamywania Kraju posłużył Nowakowskiemu komunikat rządowy podany przez prasę i radio, według którego ministrowie: Seyda i Komarnicki weszli do rządu jako przedstawiciele Stronnictwa Narodowego, podczas, gdy w rzeczywistości obydwaj ci panowie za samowolne wstąpienie do gabinetu, zostali poprzedniego dnia na wniosek dr Bieleckiego jednomyślnie ze Stronnictwa Narodowego wykluczeni.

Innym zarzutem skierowanym przeciwko urządowej propagandzie był zarzut celowego i rozmyślnego przemilczania roli prez. Starzyńskiego w obronie Warszawy, jako osoby niemiłej gen. Sikorskiemu.

Małe zemsty i drobne porachunki załatwiane przez rząd obecny, to spraw wstrzymania wdowie po Marszałku Piłsudskim zaopatrzenia emerytalnego, czy też internowania wojewody Grażyńskiego, sztandarowego obrońcy polskości Śląska wobec Niemiec.

Nie jesteśmy w stanie wyliczyć tutaj wszystkich zarzutów wytaczanych z talentem i rozmachem pisarskim przez Nowakowskiego, jak również przytoczyć, poruszających serca słów, pełnych troski obywatelskiej, z jaką o tych bolesnych sprawach pisze. Nie dysponując tak jak on, wielkim formatem pisma i licznymi kolumnami, postaramy się jednak w najbliższych numerach naszego pisma choć część cytat zaczerpniątych z „Wiadomości Polskich" naszym czytelnikom przytoczyć.

Poza niezmiernie żywą, polityczną treścią pisma, wśród której zwłaszcza artykuły Zb. Grabowskiego i Tad. Wragi zwracają na siebie uwagę, „Wiadomości Polskie" dostarczają wspaniałej niejednokrotnie strawy duchowej w swej części literackiej. Arkaey Fiedler pisze wstrząsająco piękne obrazy z życia i bojów walczących nad Anglią polskich lotników. Szyszko-Bohusz i Socer, lotnik, uzupełniają znakomicie jego opisy, inne i nieznane pióra opisują kampanię wrześniową i jej, jakże cząste i jakże nieznane, przejawy bohaterstwa jednostkowego i zbiorowego.

Zdala od Kraju, wyrzuceni zeń przez potężną falę historii, ludzie piszący tam, starają się ze wszystkich sił swoich związać się myślami, sercem i duszą z Krajem. I o tym nie należy zapominać.

Z POCZYNAŃ KONSPIRACYJNEJ BIUROKRACJI

Życie polskiej konspiracji doby obecnej daje obok licznych dowodów ofiarności, odwagi i bezprzykładnego bohaterstwa również i dowody pewnego zwyrodnienia, które zaczyna go przenikać. Konspiratorzy polscy z okresów minionych byliby niewątpliwie tym zjawiskiem do głębi wstrząśnięci. Porównanie klimatu, który w ich czasach panował z obecnym, napewno nie wypadnie na naszą korzyść. Warto zastanowić się nad tą sprawą. Może obnażenie ze wszelkich osłon frazesu i tej drugiej, niezdrowej rzeczywistości

świata polskiej konspiracji uchroni przynajmniej nietkniętych jeszcze chorobą od popełniania podobnych błędów i ośmieszania siebie i obecnego okresu historii narodu wobec przyszłych pokoleń.

U podstaw tych zwyrodnień leży początkowy okres nagminnego snobizmu konspiracyjnego, gdy niemal co drugi spotkany spacerowicz, czy bywalec kawiarniany, pełnił „ważną funkcję państwową" i starał się nią olśnić osoby ze swego otoczenia. Zwykle mu się to nie udawało, bowiem osoby, którym zwierzał się z sekretu, z reguły pełniły funkcje „ważniejsze" z niemniejszą powagą. Stopniowo (jako, że kłamstwo ma krótkie nogi) mistyfikacje się skończyły, lub blagierzy ulegli zmęczeniu. Wielu jednak spośród nich poczuło w sobie iskrę bożą i wzięło się do tzw. działania. I tu właśnie rozpoczyna się okres niesłychanego rozdrobnienia współczesnego życia politycznego w Polsce z jego masową produkcją, zwykle mniej niż więcej przemyślanych programów, wyznań ideowych itd. Wiele się już z tego wykruszyło w sposób naturalny.

Konspiracyjne stosunki przypominają bowiem ową dżunglę z bajki, w której osioł postanowił udawać lwa. Wszystko szło jak najlepiej i mieszkańcy puszczy gotowi byli uwierzyć, że jest nim istotnie. Niestety, samozwańczy lew zaryczał.

Nie zamierzamy tu szkicować historii współczesnej polskiej konspiracji. Piszemy o jej śmiesznostkach, przybierających niekiedy zbyt jaskrawe formy, czasem aż tak jaskrawe, że zagrażać się zdają jej zdrowiu.

Ostatnio przybyło nam kilka nowych form, które uznać musimy za patologiczne. Jedną z nich, może najstarszą chronologicznie, jest niepohamowana mania planowania. Planowanie zostało przez niektórych uznane za najdonioślejszą funkcję życia narodowego w chwili obecnej. Oczywiście nie należy czynności planowania mieszać z poważną pracą poznawczą, choćby miała ona na celu przygotowanie się jednostek lub grup do zadań odległych. Panowie planiści uważają jednak przyszłość za rzecz przesądzoną i w zapale swej pracy zapominają, że i do nich należy obowiązek jej kształtowania. Wysoka funkcja planowania zwalnia ich na dzień dzisiejszy z troski codziennej i z codziennego obowiązku.

Jakże jednak niewinnie i sielankowo wyglądają planiści, wobec nowej plagi polskiej konspiracji — dygnitarzy in spe i wszelkiego rodzaju wolontariuszów przyszłej kasty „treuhanderów". „Treuhanderzy" upatrują sobie co lepsze obiekty przemysłowe i przyglądaja się złodziejskiej gospodarce niemieckiej marząc, jak to oni wydoskonalają obecne metody. Wszelkiego typu kapitanowie przemysłu spod ciemnej gwiazdy pilnie węszą skąd „wiatr wieje" szukając odpowiednio pewnych „kontaktów" politycznych, bowiem nie należy zapominać o „kluczu" partyjnym",

Nie jeden z naszych z czytelników wzruszy ramionami i uzna te słowa za przesadę. Niestety, malują one rzeczywiste zabiegi o ochłap przyszłego dobrobytu.

Zagadnienie przyszłych „dygnitarzy" wymaga odrębnego omówienia. Odpowiedzialość ponoszą tu nie tylko mianowani lecz i ci, którzy udzielają nominacji. Gra jest bardzo przejrzysta: „czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą". Rozdawnictwo wszelkiego rodzaju przyszłych dygnitarstw i benificjów nie jest wynagradzaniem za zasługi, a jest zwykłym kupowaniem sobie ludzi i pod tym kątem widzenia się odbywa.

W tragicznej rzeczywistości dnia dzisiejszego nie ma postaci bardziej śmiesznej od pp. dyrektorów, kuratorów, starostów i wojewodów „in partibus infidelium". Każdy z nich uwierzył już w swą niezbędność dla Ojczyzny — czyni już tylko to, co może zachować jego cenną osobę dla przyszłości. Ponadto motywem dla którego ubiegają się o dygnitarstwa nie jest chęć władania, a więc i ponoszenia odpowiedzialności, lecz poprostu gonitwa za ciepłą posadką w przyszłości. Akcja nominacyjna w jej obecnych rozmiarach jest szkodliwym głupstwem osłabiającym tylko front walki z wrogami i szerzącym demoralizację w szeregach własnego społeczeństwa. Przypomina to najgorsze tradycje, które ze zdziwieniem spotykamy najliczniej właśnie tam, gdzie się od nich najbardziej odżegnują.

ROZWAŻANIA PRASY ANGLOSASKIEJ

1. Orgia terroru niemieckiego

Dnia 1.VII w rocznicę wymordowania przez Hitlera i Himlera ich najbliższych przyjaciół politycznych i przewódców partii narodowo-socjalistycznej z dowódcą S. A. Röhmem na czele, znany pisarz angielski J. B. Prisley wygłosił w audycji przeznaczonej dla dominiów pogadankę, której najciekawsze ustępy zamieszczamy:

„Minęło 8 lat od „nocy długich noży", kiedy Hitler rozpoczął wymordowywanie swych przyjaciół i innych ludzi. Twierdzono wówczas, że jest to zakończenie okresu czysto rewolucyjnego hitleryzmu, że stronnictwo pozbywa się swych krańcowych przedstawicieli. Jak słusznie wykazał Rausching był to dopiero początek prawdziwej rewolucji, która rozwinęła się w orgii zdrady, gwałtu i okrucieństwa. Okropności pod reżimem hitlerowskim są tak straszne, że na ogół staramy się o nich nie myśleć. W tym morzu zła największą może zbrodnią jest zdeprawowanie całej młodzieży narodu, zaszczepiając jej własną podłość, ucząc, że litość, sprawiedliwość są czczymi słowami, że zdrada, bestialstwo i okrucieństwo są oznakami wyższości. „Nowy ład" Hitlera coraz bardziej staje się połączeniem więzienia z cmentarzem. W Polsce ostatnio np. dokonano masowych egzekucji kobiet. System wyrafinowany długotrwałych tortur, stosowany w obozach i twierdzach jest tak straszny, że słuchanie i rozmyślanie nad nimi może źle wpłynąć na zdrowie. Ofiarami są nie tylko bici, katowani i rozstrzeliwani, ale także ci młodzi Niemcy, których dusze zatruto, których usunięto poza obręb naszej cywilizacji. Tylko zdobycie całego świata mogłoby im dać przyszłość, a mimo pozorów nie rządzą jeszcze w ogóle nigdzie. Powiedział już dawno Burke, że sama przemoc nie może zwyciężyć, może tylko czasowo pokonać, a kraj wymagający ciągle nowego pokonania, nie jest nigdy zdobytym. I we własnym kraju ich widoki są ponure.

Pamiętać należy, że to co dzieje się w Polsce jest tylko dalszym ciągiem tego, co na dostatecznie wielką skalę działo się w Niemczech. Praktyki obozów koncentracyjnych zastosowano przecież najpierw do Niemców. W Austrii w tej chwili hitlerowcy przeprowadzają wielką czystkę i w Wiedniu aresztowali wiele osób. Od 8 lat trwa nieprzerwanie „noc długich noży".

2. Ścisłe powiązanie wszystkich frontów

Amerykański rzeczoznawca wojskowy, P. Schubert rozpatraje kampanię libijską i ofensywę w Rosji na obszernym tle całości obecnej wojny. „Nie wiemy jeszcze jaki będzie wynik walki, w której zwarły się armie Rommla i Auchinlecka, ale wiemy, że chodzi tu o większą stawkę, niż sama tylko Aleksandria. Jest to wprawdzie ważny ośrodek morski i lotniczy potęgi sprzymierzonych, mający ponadto znaczenie strategiczne, w odniesieniu do Egiptu i Kanału Sueskiego, ale niemniej jest to tylko jeden z celów państw „osi", celów z dawna już obliczonych i ustalonych, tylko jeden element w całokształcie strategii wroga.

Innymi elementami były lub są Sewastopol i Kursk, Charków i Moskwa, a w wyniku tego opanowanie Kaukazu. Dopiero posiadanie Kaukazu i Suezu dało by państwom „osi" opanowanie całego B. Wschodu, od Morza Czarnego po zatokę Aden i od Azji Mniejszej aż po Indie. Daleko jeszcze do osięgnięcia tego celu, ale zastanówmy się, co dało by wrogowi jego osiągnięcie. Przede wszystkim zyskałby naftę i bawełnę, co prawdopodobnie wzmocniło by możliwość wytrwania i przedłużyło by wojnę. Poza tym odcięło by Rosję na południu od jej sojuszników i przecięło by żywotne linie komunikacyjne Imperium Brytyjskiego, wywarło by wpływ na Oceanie Indyjskim i na zachodnich wodach australijskich. Oznaczało by rozdzielenie narodów sprzymierzonych, które po tym zostałyby zaatakowane każdy z osobna przeważającymi siłami, w myśl dawnej zasady Hitlera: dzielić i zwyciężać. Na szczęście sojusznicy przewidzieli na B. Wschodzie te zamiary i poczynili kroki, których na razie nie można ujawnić.

Położenie ma wiele podobieństwa z atakiem japońskim, idącym klinem w kierunku Oceanu Indyjskiego. Połóżmy zamiast Aleksandrii Singapoor, zamiast Libii półwysep Malajski, zamiast ZSRR Chiny i zamiast Anglii USA, a zrozumiemy podobieństwo. Japonii udało się rozbić przeciwników i zdobyć cenne surowce. Spójrzmy jeszcze dalej wstecz, na atak w Pearl Harbour, który zainicjował obecną fazę wojny. Uderzenie to dało Japonii chwilową przewagę na morzu: flota USA, na której współdziałanie na Pacyfiku liczono, nię wzięła prawie wcale udziału w obronie Singapoor. Japończycy na razie zwyciężyli. Przed atakiem na Pearl Harbour flota USA była bardzo czynna na Atlantyku, po tym zaś część okrętów trzeba było przeprowadzić na Pacyfik, by stworzyć tam równowagę sił. Skutkiem czego Anglicy musieli odciągnąć część swych sił z Morza Sródziemnego na Atlantyk, a to znowu ułatwiło wysłanie posiłków Rommlowi. Teraz jednak stosunek sił morskich zaczyna się znowu zmieniać na naszą korzyść: Japonia nie zdobyła przewagi morskiej, rozbiła tylko na pewien czas szyki sojuszników.

Od chwili Pearl Harbour, które miało stać się podstawą przewagi morskiej Japonii, USA także położyły podwaliny pod przewagą morską własną, a podwalinom tym na imię Morze Koralowe i Midway. Nie są to zwycięstwa oparte na przestarzałych podstawach, lecz na nowoczesnym połączeniu potęgi morskiej z lotniczą. Teraz przewaga jest po stronie USA. Dowodem przesunięcia się stosunku sił morskich jest fakt, że lotniskowiec USA „Wasp" użyty został do przewozu samolotów na Maltę i, że amery-

kańscy strzelcy morscy wylądowali w Australii. Są to wojska inwazyjne, grot, który odetnie Japonię znowu od Oceanu Indyjskiego. Bitwa na B. Wschodzie nie została jeszcze rozegrana, ale widać, że linie komunikacyjne na Atlantyku i Pacyfiku są w niej czynnikiem decydującym.

3. Bezskuteczne działania i rozproszenie sił japońskich

Coraz częściej ostatnimi czasy w wypowiedzeniach fachowców, w radio i prasie sojuszników mówi się o możliwości ataku Japonii na ZSRR. Za asumpt służą coraz częstsze fakty, które pozwalają na wysuwanie hipotezy o zbliżającym się konflikcie zbrojnym japońsko-sowieckim. Wcześniej czy później musi on dojść do skutku, bowiem nie ulega wątpliwości, że tajna klauzula berlińskiego paktu „trzech" z lata ub. r. przewiduje, jako ostatnie ogniwo, mające zamknąć łańcuch wojny światowej, starcie Japonii z Sowietami.

Na tle ostatniego rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie dochodzi do tego wniosku również angielski ppłk J. R. Kennedy, którego sprawozdania wojskowe cieszą się dużą popularnością we wszystkich częściach Imperium.

„Od chwili sensacyjnych porażek morskich Japonii — rozpoczyna swój ostatni przegląd ppłk Kennedy — nie zaszły na Dalekim Wschodzie żadne głośne wydarzenia, ale pod spokojną pozornie powierzchnią wiele się dzieje. Spójrzmy najpierw na położenie prowincji Junnan, którą Japończycy zaatakowali zaraz po zdobyciu Birmy. Zostali zatrzymani nad rzeką Salvin i główne ich siły jeszcze rzeki tej nie przekroczyły, choć minęło 6 tygodni.

Druga ekspedycja, która wtargnęła do tej prowicji od strony Indochin i posunęła się o jakie 50 mil w głąb kraju, też od 20.VI nie poczyniła żadnych większych postępów, a dopóki wojska, idące od strony Birmy, nie połączą się z innymi wojskami japońskimi w Chinach, będą stale izolowane między siłami Chin z jednej strony, a wojskami brytyjskimi w Indiach z drugiej. Japonia tak rozproszyła swe siły, że powinna była za wszelką cenę unikać porażki morskiej. Tymczasem nieomal bez potrzeby naraziła się na 3 takie porażki. Jej komunikacje morskie są wskutek tego narażone na tak znaczne niebezpieczeństwo i obciążenie, że zapewne trudno jest dostarczać posiłki i nowe wyposażenie oddalonym wojskom, szczególnie ekspedycji birmańskiej. Wojska te potrzebują na walki w prowincji Junnan innego zaopatrzenia niż dotychczasowe, ponieważ wchodzą w kraj górki.

Brytyjskie łodzie podwodne osiągnęły sukcesy w cieśninie Malakki, którędy zdążają transporty japońskie do Rangoonu, naloty samolotów, stacjonowanych w Indiach, na komunikację japońską w Birmie mnożą się ciągle. Zamiarem Chińczyków, których twardą obronę wspomagają warunki atmosferyczne, jest, zdaje się, trzymanie Japończyków na drodze birmańskiej. Jeśli przyjrzymy się położeniu w prowincji Kwantung, gdzie leży Kanton, widzimy że atak japoński w kierunku na Czangsza nie przyniósł większych wyników, natomiast Chińczycy twierdzą jakoby weszli na przedmieścia Kantonu, czyli na tyły japońskie między wojska a port, co nie jest miłym dla Japończyków położeniem.

(C. d. n.)

PARTYZANTKA JUGOSŁAWII

Według komunikatu radiowego emigracyjnego rządu jugosłowiańskiego, król Piotr wydał dekret, mocą którego kwatera jugosłowiańskiego Sztabu Głównego przeniesiona została z Kairu do okupowanej, lecz nie podbitej części Jugosławii. Mocą również tego dekretu szefem sztabu został serbski bohater narodowy gen. Draga Michajłowicz.

Wspaniała postawa serbskiej konspiracji i pełny zaufania stosunek rządu jugosłowiańskiego do własnego społeczeństwa daje obraz, który niestety, jakże daleki jest od naszej polskiej rzeczywistości i to zarówno pod względem klimatu wytwarzanego przez czynniki miarodajne w kraju, jak i pod względem stosunku obecnego rządu naszego do trwającego w walce społeczeństwa polskiego.

Ciekawe światło na działalność serbskiej partyzantki w Jugosławii rzuca ostatnio prasa włoska, a mianowicie V. Gayda w artykule pt. „Guerilla slawizmu — obrona Adriatyku" oraz Al. Nicotera w artykule pt. „Odpowiedzialność Słoweńców".

Myśl przewodnia artykułu Gaydy jest następująca:

„Komunikaty o zabitych i rannych Włochach wskazują, że toczy się krwawa i podstępna wojna i, że myśl o stworzeniu tu ładu i pokoju okazała się przedwczesną iluzją. Nie skończyła się wojna z Jugosławią, lecz wkroczyła w nową fazę. Ujemną stroną tzw. wojny błyskawicznej jest to, że nie niszczy ona wszystkich ośrodków oporu. Dla tego Grecja, która walczyła przez szereg miesięcy, leży dziś wyczerpana, a Jugosławia zdolna jest nadal do oporu w postaci partyzantki. Dlaczego Włochom, Niemcom i Kroatom przeciwstawiają się elementy serbskie, czarnogórskie i słoweńskie? Kroaci są ludźmi kultury zachodniej, natomiast tamte narody walczą nie o Jugosławię, ale o coś innego: o granice słowiańszczyzny na Zachodzie. Słowianie bałkańscy kontynuują walkę przeciw Włochom, do której zaprawiła ich stara Austria i carska Rosja, która jeszcze w 1915 r. przeciwdziałała w Londynie słusznym aspiracjom Włoch w Dalmacji.

Rosja za pomocą imperializmu tychże Słowian podważała rolę Italii, Węgier i Rumunii. Teraz hipernacjonalizm i słowiański rasizm złączyły się razem, by przeciwstawić się wytyczeniu Słowianom określonych, sprawiedliwych granic. W walce tej nawiązują Słowianie do bałkańskich tradycyj, słynnych z bojów przeciw Turkom. Jest to indywidualistyczna partyzantka, wojna rozposzkowana, prowadzona siłami podzielonymi na części, ruchliwymi, zuchwałymi, znającymi teren. Kieruje nimi Draga Michajłowicz, znakomity mistrz partyzantki, ten sam, który kierował walką przeciw Niemcom w ubiegłej wojnie światowej. Tak, jak wielka armia Napoleona nie mogła w Hiszpanii dać sobie rady z „guerilla", tak teraz nie sprostają jej regularne formacje zbrojne. Powodzenie zależy od współpracy miejscowej ludności. Musi ona oświadczyć Włochom: z wami lub przeciw wam, neutralności nie ma. Ta wojna — to wielkie poruszenie mas ludowych, a nie tylko starcia oddziałów zbrojnych; uczestniczą w niej nawet kobiety, starcy i młodociani. To też pozyskany miejscowy element, któremu by pomagali Włosi i Niemcy, dałby sobie radę z tą słowiańską ruchawką. W Kroacji zaznaczyły się też wpływy angielskie. Jak za czasów Napoleona, tak i teraz Anglicy widzą w wysepkach dalmatyńskich bazę wypadową".

Całe wybrzeże wschodnie Adriatyku to jakby jedna twierdza, która opanowana przez rebeliantów, mogła by się stać groźna dla Włoch. Stłumienie partyzantki jugosłowiańskiej, to obrona pozycji Włoch na Adriatyku. Zdarzało się, że w ciągu zimy Włosi doprowadzili już kraj do uspokojenia, pogodzili Serbów z Kroatami, ale na wiosnę partyzantka odżyła z całą grozą. Teraz trwa zacięta walka.

Autor artykułu pt. „Odpowiedzialność Słoweńców" podkreśla, że „w przeszłości spajała różnolite elementy na pograniczu wspólna nienawiść do Włoch, czy to podsycana przez starą Austrię, czy później przez paryskie loże masońskie. Niepohamowani politycy jugosłowiańscy prowadzili akcję chaotyczną i niebezpieczną i opartą na namiętnościach, czemu Włochy faszystowskie przeciwstawiły politykę poprawności. Jako zwycięzcy zastosowali Włosi wobec Słoweńców politykę wielkoduszności: nadali autonomię z poszanowaniem wszelkich odrębności, bez obowiązku służby wojskowej. Ale dusza słowiańska szuka niepokojów. Słoweńcy zorganizowali bandy. Brak wśród nich ludzi, którzy by wskazali drogę ładu i rozumu, zdawali sobie sprawę z historycznej dla swego narodu chwili".

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

I. Front wschodni.

Okres nazwany przez nas okresem działań przedofensywnych zakończył się z chwilą wyrównania linii frontu w rejonie Charkowa wzdłuż Dońca, zdobycia Sewastopola oraz zlikwidowania klina sowieckiego pod Wołchowem. Bezpośrednio po nim, około 1 lipca, przystąpili Niemcy do działań będących już cześcią wielkiej i powszechnie oczekiwanej ofensywy na Wschodzie. Rezultaty tych działań, w okresie pierwszych dwóch tygodni, jakkolwiek pozbawione zewnętrznego blasku efektownych osiągnięć, niemniej stanowią poważny sukces strategiczny armii niemieckiej.

Uderzenie armii Bocka wyszło z dwóch podstaw: pierwsze na południe od Charkowa, po przekroczeniu Dońca skierowane zostało na Kupiańsk, który Niemy już zajęli i dąży do opanowania Rossoża i sforsowania Donu w jego pobliżu; postawą wyjściową drugiego uderzenia — była linia łącząca Kursk z Biełgorodem. Na tym odcinku działań armia niemiecka zajęła Oskoł, przekroczyła Don i operuje na przedpolu Woroneża. Oba te uderzenia zmierzają do opanowania linii Donu na całej długości — od Woroneża do Rossoża. W ten sposób Niemcy osiągnęliby przerwanie głównej linii kolejowej, łączącej Moskwę z Rostowem i Kaukazem. Osiągnięcie to jest niewątpliwie już bliskie.

Próba odciążenia nacisku na wojska sowieckie walczące w rejonie Donu przez kontrataki przeprowadzane przez Timoszenkę pod Orłem, zapewne nie zdołają zmienić zarysowujących się perspektyw toczącej się obecnie bitwy.

O drugim, północnym odcinku frontu wschodniego brak bliższych wiadomości. Z komunikatów jednak obu walczącycyh stron wynika, że i tu

Niemcy podjęli działania ofensywne w większym stylu, zmierzające, podobnie jak w roku ubiegłym, do okrążenia Moskwy od północy drogą, na Rżew i Kalinin.

Patrząc na przebieg działań wojennych na froncie wschodnim oraz mając na uwadze minimalne możliwości aliantów przyjścia Rosji z większą pomocą w dostawie sprzętu wojennego, a to ze względu na rosnące trudności komunikacyjne, jesteśmy skłonni nadal podtrzymywać naszą dotychczasową ocenę sytuacji, według której należy się liczyć z przegraną rosyjską i wielce poważnymi, z tej racji, konsekwencjami dla przyszłego kształtowania się sił w Europie powojennej.

II. Front egipski.

Po zdobyciu Sollum, Niemcy w swym marszu na wschód nie spotkały się z większym oporem ze strony brytyjskiej nawet na umocnionych pozycjach linii idącej od Marsa Matruk. Po doznanej klęsce na terytorium Libii, VIII armia brytyjska odważyła się postawić opór dopiero w rejonie El Alamein, znajdującym się na 80 km od Aleksandrii. Walki w tym rejonie trwają od 1 lipca. Impet ofensywny armii gen. Rommla został chwilowo zahamowany. Brytyjczycy, jak dotąd, pozostają jeszcze w defensywie. Po obu stronach zaznacza się pewna chwiejność w decyzjach, co do możliwości podjęcia dalszej inicjatywy. Zależna jest ona od szybkości, z jaką obie strony potrafią wzmocnić swe siły nowosprowadzonymi. VIII armia brytyjska liczy na pomoc oddziałów IX armii znajdujących się w Syrii i Palestynie. Armia Rommla — na podciągnięcie swych tyłów do nowel linii frontu i na ewentualną pomoc, którą mogła by otrzymać drogą powietrzną. Wszelkie przewidywania co do rezultatów, jakie dadzą te przygotowania, były by przedwczesne. Wojna o Egipt trwa, a wraz z tym — stan zagrożenia Suezu i całego Bliskiego Wschodu.

III. Front zachodni.

Propagandowe zapowiedzi aliantów co do utworzenia frontu na zachodzie Europy prawie zupełnie ucichły. Gdzieniegdzie tylko, ten czy inny sprawozdawca wojskowy rozważa, czy przez utworzenie podobnego frontu nie przyszło by się z pomocą obrońcom Egiptu. Szybko jednak dochodzi do wniosku, że nie wiele pomogło by to gen. Auchinleckowi, natomiast mogło by wpędzić Anglików w nową awanturę wojenną o zbyt niepewnych dla aliantów szansach.

Zmienił się również charakter nalotów brytyjskich na Rzeszę. Od pewnego czasu naloty o charakterze terrorystycznym, w stosunku do społeczeństwa niemieckiego, prawie zupełnie ustały. Natomiast na ich miejsce przyszły naloty, nawet znacznie silniejsze od poprzednich, na wszystkie porty będące we władaniu Niemiec, a mogące stanowić bazę wyjściową dla ich łodzi podwodnych. Wydaje się, iż anglosasi zadecydowali najpierw wygrać wojnę na Atlantyku, a potem dopiero przystępować do europejskiego kontynentu. Plan ten jest bezwzględnie logiczny i tylko jego pełne wykonanie dać może poważniejsze szanse aliantom do pokonania Niemiec na lądzie.